

O człowieku, który chciał wyrzeźbić duszę (cz. 2)



Przeczytaj
cz. 1

– Mężowie ateńscy! Widzę, że jesteście nad wyraz religijni – rozpoczął energicznie, momentalnie wywołując konsternację tłumu. (...)

Dionizy, cały zmieszany, zwrócił się do mnie:

– On stwierdza fakt czy właśnie nas obraża? Kiedy przemawiał w stoi, oburzał się na wszystkie nasze świątynie i posągi.

Dobre maniery nakazują rozpocząć przemowę od pochwały, ale możliwe, że był to wysublimowany sarkazm. Rozważając to w duchu, uśmiechnąłem się pod nosem; nie od dziś wiadomo, że w Atenach łatwiej spotkać boga niż człowieka.

– Kiedy spacerowałem po mieście, natknąłem się na ołtarz poświęcony „Niezananemu Bogu”. Opowiem wam o tym, co już czcicie, choć tego nie znacie – oświadczył nieznajomy.

Zapewne miał na myśli ołtarzyk znajdujący się na agorze albo jeden z tych, które można spotkać u stóp Akropolu, gdzie od wieków mieszkańcy oddają cześć mniejszym bóstwom i duchom opiekuńczym. Gdyby zechciał zwiedzić zaułki biedniejszej części miasta, obawiam się, że doznałby wstrząsu, patrząc na zabobonność Ateńczyków. Dla nich jednak te ołtarze mają istotne znaczenie: kiedy Ateny nawiedzała jakaś klęska, składali oni ofiary wszystkim

bogom po kolei. Jeśli i to nie pomagało, zaczynali modlić się do nieznanego boga, sprawcy nieszczęścia, aby go zaniechał.

– Ciekawe, co za nowinkę ma dla nas ten gaduła – wyrwało się komuś stojącemu nieopodal. – Zeus to raczej wiedzieć.

– Bóg, który stworzył świat i to, co jest na świecie, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ludzkimi rękami. – Paweł przeszedł do sedna. Uniósł otwartą prawą dłoń i skierował ją w stronę Akropolu. Stało się dla wszystkich oczywiste, że mówi o Partenonie. – Nie oczekuje niczego od ludzi, bo sam niczego nie potrzebuje, ale wszystko wszystkim daje, życie i oddech. I z jednego tylko wyprowadził cały naród ludzki, aby osiedlił się na tej ziemi, wyznaczył mu odpowiedni czas i granice. Stało się tak, by szukał Pana, choćby po omacku, bo nie jest On wcale daleko od każdego z nas. – Skierował swój palec wskazujący najpierw ku skroni, a potem dotknął nim środka klatki piersiowej. – W Nim bowiem żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, a ponadto jesteśmy z Jego rodu, jak to powiedzieli wasi poeci.

– Kolejny uduchowiony ze Wschodu, co? – prychnął mężczyzna za moimi plecami.

Jakkolwiek wszystko to brzmiało pięknie, w głębi duszy wiedziałem, że tylko nas podzieli. Dionizy na pewno przyznałby rację Pawłowi, że świat przenika boski rozum, który jest we wszystkim, zatem nie da się bóstwa uwięzić w kamieniu, a bogowie na dobrą sprawę nie potrzebują naszych ofiar; to raczej one są nam potrzebne, byśmy doskonalili się w cnocie.

– Czy on właśnie przytoczył słowa Epimenidesa, tego, który kazał naszym przodkom wzniesić pomnik „Niezananemu Bogu”? – zwrócił uwagę mój znajomy. – Jak rozumiem, mówią one o Logosie, boskiej iskierce w materii. Widać, że jest bardzo czytany. Skąd tak dobrze zna naszą poezję?

Nie miałem pojęcia. Wiedziałem za to, że słowa: „Bóg wszystkim daje” byłyby dla Stefana zwyczajną brednią. Tłumać to pewnie tak: bogowie żyją sobie w przestworzach, w świecie idei. Nasz składa się z atomów i nie potrzebuje ich ingerencji, by mógł prawidłowo działać. Ludzie sami tworzą wspólnoty, rodzą się, żyją i umierają, zgodnie z naturalnym cyklem dziejów. Żałuję, że nie ma go tu ze mną, bo pewnie ta mowa zainteresowałaby go bardziej niż mnie.

- Tylko że nie da się „szukać” Boga, bo nie jest On niczym odrębnym od świata! O ile żyjesz w zgodzie z naturą, jesteś jednością z kosmosem. Jeśli przez to rozumiesz cnotliwe życie i szukanie harmonii, to przecież już tak czynimy – zwrócił uwagę mówcy w bardzo bezpośredni sposób człowiek wyglądający na bankiera.
- Ja tam chyba wolę szukać spokoju i wolności, i przynajmniej próbować wyrwać się z okowów lęku. Czy ktoś może zaprzeczyć, że szczęście jest w nas samych? – zachnął się jakiś kupiec, gwałtownie wymachując rękami.
- Ciekawe, dlaczego tłumaczy wszystko naokoło – szepnął mi na ucho Dionizy. – Gdzie Jezus i Anastasis, ci bogowie, główny punkt programu? Myliłem się, sądząc, że słuchacze najbardziej będą oczekiwali rozwinięcia tego wątku.
- Wytłumacz nam, cóż znaczy, że mamy szukać tego Boga? – wydusił z siebie chyba najstraszniejszy uczestnik zgromadzenia, spieczony od słońca i pomarszczony jak suszona figa. –

Owszem, pochodzimy od bogów: Prometeusz ulepił człowieka z gliny i łez, a Aratos, którego wspominasz, napisał nawet, że jesteśmy dziećmi Zeusa. Skoro powstaliśmy na ich podobieństwo, po co mamy ich szukać?

Przybysz, który poczuł na sobie ciężar autorytetu starca, zmierzył go przenikliwym wzrokiem. Od tej chwili mówił jeszcze dobitniej, starając się akcentować każde słowo, tak jakby przemawiał nie do notabli, a uczniów lub bardzo małych dzieci.

– Bóg, nie oglądając się wstecz na czas waszej niewiedzy, wzywa teraz wszystkich, aby zmienili myślenie! Wyzначył dzień, w którym odbędzie się sprawiedliwy sąd nad całym światem. Dokona go przez człowieka, którego uwierzytelił dzięki wzbudzeniu Go z martwych, dlatego... – zawiesił z napięciem w głosie.

Nie zdążył dokończyć zdania. Przerwało mu parsknięcie śmiechem, a następnie drwiący rechot staruszka, który z upływem chwili zaczął cisnąć się na usta większości ze-

branych. Stałem jak wryty, bo o ile wcześniej twierdzenia Pawła były tylko powodem stoicko-epikurejskich niesnasek, tak teraz spotkały się z niemal powszechnym szyderstwem i odrzuceniem. Nie mogłem się tego spodziewać.

– Dusza i ciało rozpadają się po śmierci, gdyż są materia! Na co nam powrót do ciała, skoro przez całe życie robimy wszystko, żebyśmy mogli się z niego wyrwać?!

– To absurd. Nasza sztuka, literatura, rytuały, poezja, muzyka, teatr, misteria... On podważa sens i cel naszego dorobku! – zdawał się mówić jeden przez drugiego.

– Ciało jest tylko naszym schronieniem, i choć ćwiczymy się w cnocie, staramy się żyć jak najlepiej, to jednak nie pomaga nam ono w poznaniu prawdy. Zmysły są tu przeszkodą!

Jakkolwiek sumienie nakazywało mi wstrzymać się od sądów i rozstrzygnięć, kto ma słuszość, nie mogłem nie zgodzić się z tymi głosami. Tu nie chodziło o rację, ale podstawę naszej tożsamości, nasz kod kulturowy, którym posługujemy się



Akropol ateński, Grecja

od wieków. W jednym momencie poczułem głęboki niepokój.

– Trzeba nam powrócić do światła idei, a nie do ciała, tej cielesnej powłoki duszy. To zupełnie jak zamiana ptaka w klatkę, która go więzi. Ciało to grób, grób, grób! – Nieoczekiwanie głos tego jednego człowieka przebił się przez ścianę innych i wydawało się, że moc ostatniego słowa niosącego się po skalnych urwiskach sprawi, iż długo jeszcze będzie ono rozbrzmiewało w głowach słuchaczy.

– Wybacz, posłuchamy cię innym razem – zarządził starzec po chwili paralizującej ciszy. Nie była to jednak zachęta do ponownej wizyty w Atenach, lecz stanowcza odmowa wysłuchania reszty przemówienia.

Przesłuchanie oficjalnie dobiegło końca. Nie trzeba było nic więcej dodawać. Stało się jasne, że Paweł wydał wyrok na samego siebie. Jego argumentacja wydawała się nie do obrony. Najpierw on oburzał się na nasze bożki – teraz to elita miasta obrusza się na wieść o zmarłych twychwstaniu umarłych, tak że nawet nie pozwala mu dokończyć zdania i bojkotuje jego wystąpienie. Gdybym wiedział, że będę oglądał czyjeś niedokończone dzieło, wolałbym nie ruszać się ze swojej pracowni. Tam, wśród moich porzuconych w połowie pracy rzeźb, przynajmniej marnowałbym czas z pożytkiem.

Wobec braku porozumienia Paweł tylko poruszył nogami, jakby tupnął albo próbował pozbyć się czegoś z podeszwy sandała. Następnie zeskoczył z podwyższenia, lekko kulając, i, nim się obejrzałem, zniknął gdzieś między grupkami uśmiechających się pobłażliwie urzędników i retorów. Dionizy, stojący do tej pory ramię w ramię ze mną, wyrwał się ku schodom. Nie wiem, co go popchnęło, żeby pobiec za tym człowiekiem: chyba wrodzona ciekawość i wewnętrzny obowiązek doprowadzania wszystkich spraw do końca. Zbliżając się do zejścia, zobaczyłem jak ich małe, przynajmniej z tej wysokości sylwetki wkraczają z powrotem do stoisk. Postanowiłem pozostać jeszcze

chwilę na Areopagu z racji tego, że nie pojawia się tu zbyt często. Zacząłem schodzić po schodach prowadzących z powrotem na agorę i przycupnąłem na rogu jednego stopnia. Chciałem całym sobą pochłonąć rozpościerające się nade mną błękitne niebo, kiedy zaczepił mnie jakiś mężczyzna w sile wieku. Jego długa biała szata wydawała się lekko brudna od kurzu i pyłu. W rękę trzymał oliwną laskę, na biodrach zwiślał mu pas z pękiem kluczy i zabezpieczony nożyk.

– Powiedz, obywatelu, z dala od tego zgielku, czy urodziłeś się tu, w Atenach? – Momentalnie uderzyła mnie gryząca woń dymu, którą był przesiąknięty.

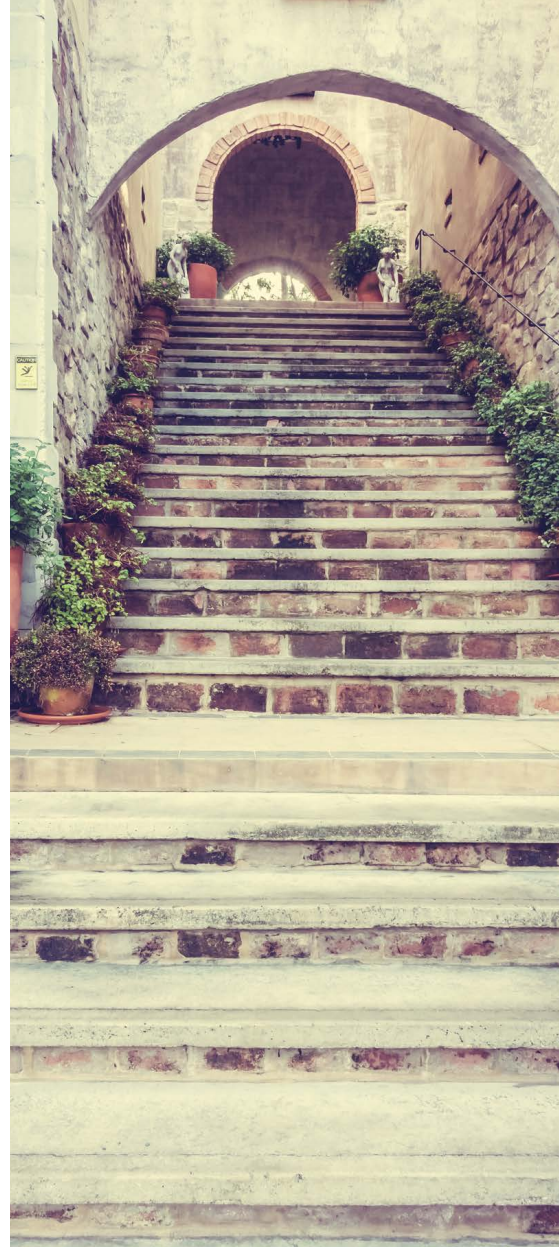
– Oczywiście – odparłem skrópowany całą sytuacją. Nie miałem ochoty opowiadać nieznanemu historii mojego życia: obserwowania pracy ojca, który jako pośrednik pracujący dla Rzymu w handlu dalekosiężnym między Wschodem a Iberią dorobił się fortuny; lekcji w szkole cynika Karneadesa i nauki fachu rzeźbiarskiego. Jednak wbrew moim oczekiwaniom rozmowa potoczyła się w zupełnie innym kierunku.

– Ja także – przyznał otwarcie i usiadł po mojej lewej stronie. – Wyobraź sobie teraz, że twierdzę, iż wszyscy Ateńczycy kłamią. Co ty na to? Mówię prawdę czy kłamię?

Obleciał mnie strach. Odpowiedź wymagała przecież wyrażenia sądu. Już chciałem wstać i odwrócić się na pięcie, kiedy przyszło mi do głowy, że mogę to potraktować jak ćwiczenie. Wystarczyło wejść w buty Stefanosa lub Dionizosa i chwilę się zamyślić, żeby zakończyć tę logiczną gimnastykę.

– Jeśli wszyscy Ateńczycy są kłamcami, to ty również jesteś kłamcą. Zatem twoje twierdzenie jest fałszywe.

– Widzisz, nie do końca tak jest – uśmiechnął się. – Bo jeśli to prawda, że wszyscy Ateńczycy kłamią, to i ja kłamię. A jeśli kłamię, oznacza to, że miałem rację, że wszyscy Ateńczycy kłamią. Czy zatem powiedziałem prawdę? Możemy tak dowodzić w nieskończoność. Bez pokory będziemy się tylko prze-



krzykiwać i za pomocą słowa próbować obalać siebie nawzajem.

Wyczułem tu dyskretną aluzję do dzisiejszego procesu. Chyba tylko śmierć może położyć kres naszemu, niejednokrotnie, jałowemu dyskusjom, które nie prowadzą do żadnego celu. Postanowił kontynuować, kiedy zauważył, że nie mam zastrzeżeń do tej uwagi.

– Dlaczego o tym mówię? Bo ten, który powiedział, że wszyscy jego rodacy kłamią, to Epimenides, wspominany dzisiaj przez naszego gościa. Gdy Ateny pochłonęła zaraza, przybył tu jako znany ze swej mądrości wieszcz cieszący się dużą sławą. Zagnał na Areopag stado owiec, białych i czarnych. Stamtąd puścił je wolno. Tam, gdzie się położyły, by odpocząć, zbudowano ołtarze „Nieznanemu Bogu”. Później zwierzęta zostały na nich złożone w ofierze.

– W ten sposób nasz bohater zadość uczynił bogom i przywrócił miastu spokój. Tak, trudno nie znać tej historii – dokończyłem lekko lekceważącym tonem.

– To prawda. Natomiast niewielu tutaj zgromadzonych ma świadomość, że Epimenides mówił nie o Ateńczykach, ale Kreteńczykach. Dlaczego według niego byli kłamliwi? Bo wykuli grób dla Zeusa. Dziwne, nieprawdaż? Wymyślili sobie, że został rozszarpany przez dzika albo niedźwiedzia i podzielił los wszystkich na tej ziemi.

– A więc według nich ten największy i najważniejszy z bogów umarł? To wydaje się wewnętrznie sprzeczne, pewnie powiedzieliby niektórzy, bo to, co boskie, nie może zginąć, w dodatku tak haniebną śmiercią.

– Na tym historia się nie kończy. *Nie jesteś martwy: żyjesz i będziesz trwać na zawsze; w tobie żyjemy, poruszamy się i jesteśmy* – zadeklamował z rozmachem. Zdałem sobie sprawę, że rozmawiam z kapłanem, dla którego modły, poezja i uniesienie to codzienność. – Któż miał tak powiedzieć? Minos, według jedynego zachowanego do dziś pergaminu Epimenidesa, ponieważ nie uwierzył w śmierć swojego ojca. Wyznał wiarę w jego nieśmiertelność; tak nakazywał mu honor: *Jedni wszak twierdzą, żeś zrodził się w Górach Idajskich, inni znów, że*

w Arkadii. Którzy z nich, ojciec, są w błędzie? „Zawsze kłamią na Krete!” I grób twój wzniesi, o panie, Kreteńczycy, a ty nie umarłeś, ty zawsze żyć będziesz. – Wziął głęboki wdech. – Więc ów grób musiał być pusty.

Zdziwiłem się, jak łatwo z ogarniającej go ekstazy przeszedł do krótkiej, logicznej uwagi. Wydawało mi się, że jego słowa wymagają jeszcze jakiegoś komentarza.

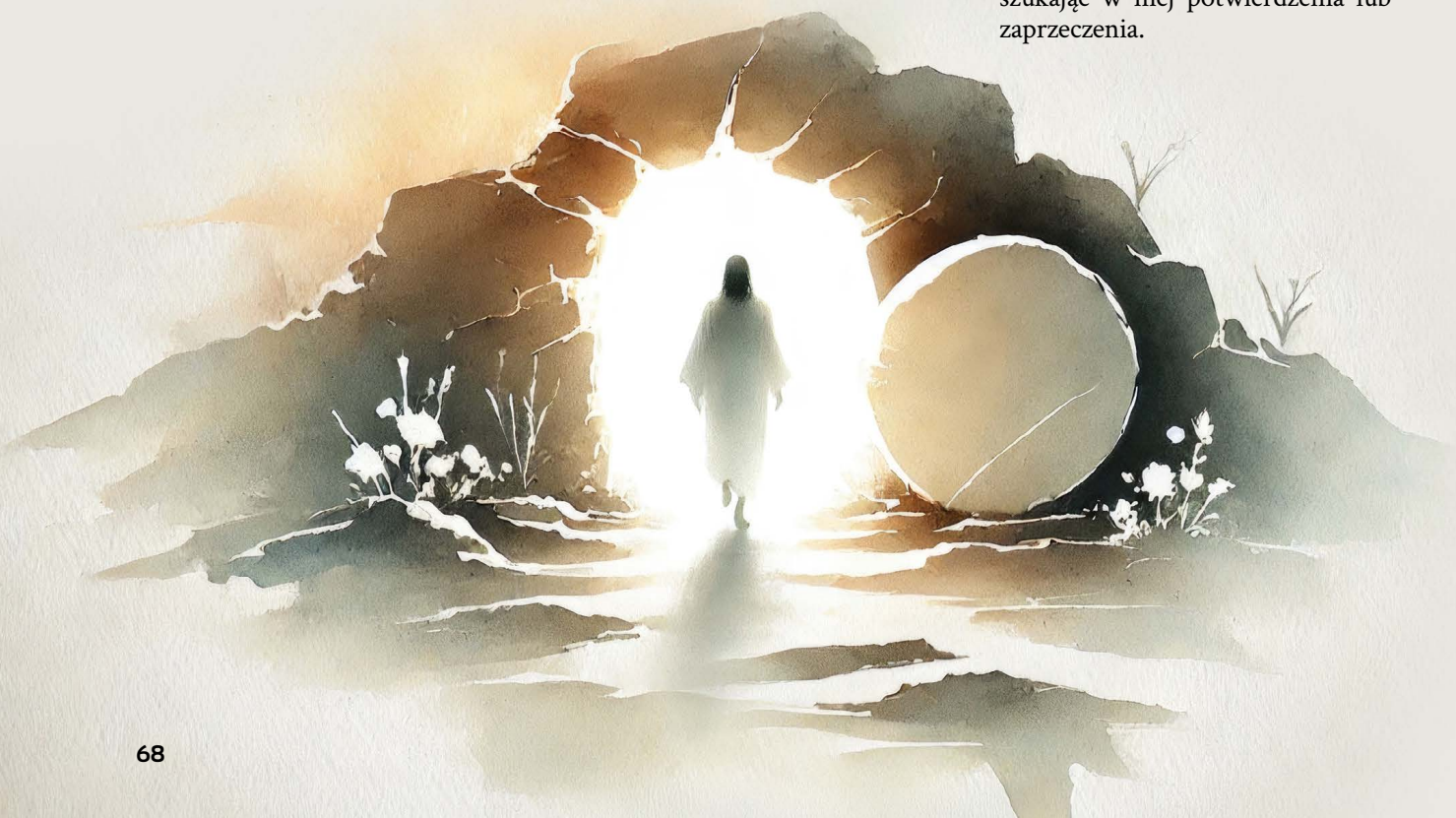
– Zatem to tylko nic nieznaczący symbol, jak wiele innych. Taki duchowy bufor bezpieczeństwa, tak samo jak ołtarz „Niezanemu Bogu” – powiedziałem bezmyślnie, żeby tylko przerwać milczenie. W tamtym momencie zdałem sobie sprawę, że wszyscy zdążyli się już rozejść i tylko nasza dwójka omawiała jeszcze całe to wystąpienie, jakbyśmy tkwili uwięzieni między tą skałą, która była świadkiem sądów bogów i ludzi, a popołudniowym niebem.

– A więc to bezbożność czić pusty grób? – Pytanie kapłana zawisło w powietrzu. – Tu cały sęk tej zagwozдки. Bo czy Paweł zgodził się z Epimenidesem, że Kreteńczycy są kłamcami, a ich wiara ułudą, kiedy powiedział, że Nieznany Bóg nie mieszka w świątyniach zbudowanych ludzką ręką, skoro i Zeusa nie ma w grobie? Co jeśli Kreteńczycy naprawdę byli oszustami, ale zda-

rzyło się, że ich król nie kłamał, iż Zeus nie umarł, a żyje wiecznie?

Natłok pytań retorycznych przyprawił mnie o pulsujący ból głowy. Nie nadążałem za myślami tego mężczyzny. Choć zainteresował mnie ten motyw odwołujący się do naszej literatury i legendarnych opowieści, bardziej zaintrygowało mnie stwierdzenie Pawła, że to człowiek wyznaczony przez Boga będzie sądził świat. Niektórzy religijni Ateńczycy wierzą, że Minos sądzi dusze ludzkie w Hadesie. Jeśli chodzi o świat doczesny, bogowie w naszych tradycjach karali ludzi za różne wykroczenia, pychę czy nieposłuszeństwo. Jeśli chcieli, mogli przekazać władzę sądenia półbogom. Natomiast człowiekowi...? I to takiemu, którego uwiarygodniłoby przywrócenie do życia? Pomyślałem, że może właśnie rozmawiam z kimś, kto byłby w stanie dobrze mi to wyjaśnić, ale tę myślową dygresję przerwał mi brzęk kluczy przesuwanych między palcami.

– Jeśli bóstwa nie mieszkają w świątyniach, to nie mogą również przebywać w grobie. Cóż, nie ma sensu gonić za tym, co nas przerasta – westchnął kapłan – jeśli wychodzi na to, że wszyscy tak samo się myślą i tak samo mają rację. – Podniósł się z godnością, poprawił lekko popołdowaną szatę i zerknął ukradkiem na moją twarz, szukając w niej potwierdzenia lub zaprzeczenia.



Nie miałem siły, żeby odezwać się choćby słowem. Poczulem tylko, jak pęka moja maska wiecznego ironisty i obnaża jakiś skrywany od dawna lęk dotyczący tego, co święte lub nieznane. W ramach reakcji obronnej do głowy przysłała mi myśl, którą wielokrotnie słyszałem w młodości: żeby mieć wszystko, należy się wszystkiego wyżyć. Dlatego postanowiłem sobie, że wszelkie dalsze spekulacje pozostawię tym, którzy wyduszą z siebie więcej niż zrezygnowane „nie wiem”.

Nie skończyłem jeszcze rzeźbić mojego *Umierającego Gala*. Na razie można dostrzec tylko postać półleżącego mężczyzny: jego lewa noga jest wyprostowana, a prawa ugięta w taki sposób, że pięta chowa się pod lewym udem. Choć cała jego sylwetka podpira się jedynie na łokciu, wydaje się bliższa złapania równowagi niż ostatecznego upadku. Gal ma głowę skierowaną ku górze, zupełnie jakby nie zaprzętał jej chaos myśli, które nawiedzają człowieka w stanie agonii. Gdybym tylko umiał uczynić ją jeszcze lżejszą, może wówczas posąg sprawiałby wrażenie, że nie opada, lecz dynamicznie się unosi; że w jego napiętych mięśniach nie mieszka jakaś degradująca siła, tylko spokój, pomagający odzyskać moc. Życzylbym sobie, aby stał się świadectwem największej ludzkiej determinacji; odbiciem mojej wielogodzinnej pracy i obrazem małej reorganizacji mojego życia.

Minęło trochę czasu, zanim zrozumiałem, dlaczego Dionizy nie dał za wygraną i pobiegł za tym, którego wszyscy wyśmiali. Paweł wcale nie mówił nielogicznie i nie na temat, a pewne zakamuflowane w meandrach odniesień do naszej literatury koncepcje mogły zostać zrozumiane tylko przez kogoś o lotnym umyśle i wszechstronnym wykształceniu. Nie da się przecenić lat, które Dionizy spędził w Egipcie. Niejednokrotnie opowiadał mi o tamtejszych wyobrażeniach końca, bardziej napawających nadzieją niż nasze: o sędzie ludzkie-

gosercach uczynków albo o staraniach Egipcjan, by zachować ciało zmarłego w jak najlepszym stanie, aby mogło zostać przywrócone dzięki zjednoczeniu części duszy do życia pełnego, wiecznego i szczęśliwego. Cóż, w końcu to nie życie w Hadesie, śmiertelnie ponurej krainie smutnych i snujących się donikąd cieni.

Gdy tym podobne rozmyślenia dopadły mnie w trakcie pracy, zacząłem się zastanawiać, co jeśli ten mój Gal – o smukłej sylwetce, pozornie opanowany w mowie ciała – wbrew zamysłowi twórcy ma w sobie coś z wewnętrznego chłopca, który boi się śmierci jak strasydła? Chyba tylko Sokrates, jako jedyny w całej historii ludzkości, nie lękał się jej i wstąpił spokojny w bramy Tartaru. Czy jeszcze ktośkolwiek wierzy w to, że po śmierci zasiądziemy w idealnym świecie między bogami, w mieszkaniach przygotowanych dla nas od wieków, o ile okazemy się bez zarzutu? Według stoi i uczniów Epikura dusza ginie wraz z ciałem; może przeżyć nieznacznie dłużej, o ile należała do cnotliwego mędrca albo dzielnego wojownika. Biorąc to pod uwagę, jest jeszcze jakaś nadzieja dla mojego bohatera. Możliwe, że jest również dla mnie – w ostatnim czasie postanowiłem nie odrzucać już każdego sądu, ale skłaniać się ku tym, które w mojej opinii mogą uchodzić za prawdopodobne.

Mimo narastających wątpliwości nie miałem od tamtych wydarzeń okazji porozmawiać z Dionizym, bo nie widywałem go na rynku. Przypadkiem dowiedziałem się od Stefanosa, że znów zaszył się w domu i studiuje coś zawzięcie.

Wszystko wyjaśniło się pewnego chłodnego wieczoru. Męczyłem się w swojej pracowni nad mięśniami, które chciałem wyeksponować na przykurzonej stopie, nadbrzuszu i przedramieniu Gala. Kiedy obcowałem z tą sporą bryłą marmuru, trudno przychodziło mi nieopieranie się wrażeniu, że stoję przed uosobioną ideą niedoskonałości. Coraz więcej moich myśli krążyło wokół wyjazdu. Wiedziałem, że tym razem wziąłem na siebie coś,

co przerosło moje umiejętności. Nad wyraz sensowny wydał mi się wówczas pomysł, by doszkolić się w którymś z warsztatów rzeźbiarskich w okolicy. Czara goryczy przełała się, gdy w zamyśleniu rytm pracy moich dłoni na chwilę się zachwiał, a uderzenie dłuta okazało się zbyt zdecydowane. Marmur trzasnął, zupełnie jakby Gal wydał z siebie jakiś głuhy dźwięk, a odłamek bryły upadł z łoskotem na posadzkę. Cofnąłem się o krok i wstrzymałem oddech – w boku mojego dzieła powstała nie naturalna wyrwa. Wlepiłem wzrok w coś, co mogło przypominać ranę kłutą, ale wzbierające we mnie emocje nie pomogły mi wcale zaakceptować porażki i chociaż spróbować doszukać się w niej większego sensu. Ze złości miałem już zamiar cisnąć dłuto w ciężkie drzwi wejściowe, jednak usłyszałem ciche pukanie.

Do izby wsunął się około dziesięcioletni chłopiec, spięty, ale nie onieśmielony moim gniewnym spojrzeniem. Chwyciłem zwinięty kawałek pergaminu, który trzymał w wyciągniętych dłoniach. Gdy rozwijałem arkusz, ten niepostrzeżenie zniknął za drzwiami. Ciekawość sprawiła, że postanowiłem chwilowo się opanować i zerknąłem na wiadomość:

„Dionizy, członek zgromadzenia Areopagu, do Tymona. Najmilszy, to, o czym rozmawialiśmy zeszłego razu w drodze na Areopag, przestało być dla mnie tylko rozmową. Jakkolwiek nie wątpię, że ta sprawa wstrząsnęła bardziej mną niż tobą, wolę opisać ci w skrócie moje poczynania i poprosić o drobną przysługę.

Po tym, jak nauka Pawła z Tarsu okazała się dla Ateńczyków wybitnie wątpliwa, chyba tylko ja jeden postanowiłem dać jej szansę. Tamtego dnia dogoniłem go i poprosiłem, żeby zatrzymał się na obiad w moim domu. Dobrze wiem, dlaczego obywatele naszego miasta nie dali mu wiary, jednakże – zaufaj mi – fatum sprawiło, że byłem w stanie dostrzec coś, co było zakryte dla nich.

On zupełnie jakby mówił do nas: już dotykacie w swoim myśleniu

prawdy, ale jeszcze nie macie jej w garści. Dotąd pytanie filozofów o *arche* świata pozostaje w zawieszeniu, domagając się pełnej odpowiedzi. Wyobraź sobie, że mój gość twierdził, iż Logos, utożsamiany przez niego również z zasadą świata, jest osobowy – jest nim ów Jezus, który wszedł w historię, został zabity i zmartwychwstał. Zanim zaczniesz kontestować to ostatnie, streszczę ci egipskie poglądy na ten temat. Egipcjanie nie pielęgnują w sobie takiej pogardy wobec ciała, jaka ma miejsce u nas. Wiedzą, że jesteśmy integralną całością. Śmierć nie powinna więc jawić się nam jako ucieczka od ciała, ale przemienienie. Bo tak jak Ozyrys, o którym wielokrotnie ci wspominałem, umiera, zostaje złożony na nowo i żyje w ciele w królestwie zmarłych, tak Jezus zmartwychwstał i żyje poza śmiercią w rzeczywistości Anastasis. Nie muszę chyba zaznaczać, że to zupełnie inny rodzaj życia niż ten, który afirmuje Stefanos. Nie mniej, jak widzisz, schemat jest tutaj podobny – różnica polega na tym, że Jezus to nie mit,

ale wydarzenie, którego Paweł był świadkiem. Natomiast w sprawie człowieka, który ma sądzić świat: Jezus-sędzia – tak jak Zeus według Kreteńczyków – sam przeszedł przez śmierć, a jeśli to sama zasada rzeczywistości ma nas sądzić, nadaje to światu całościowy, wymierny sens. Sam tak bym to podsumował: w nauce Pawła widzę połączenie helleńskiego poszukiwania sensu świata z egipską wiarą w osobowe życie po śmierci. Nadszedł moment, że nie muszę wybierać między Atenami i Heliopolis – wreszcie jestem w domu, dosłownie i w przenośni. Zapraszam cię do siebie, jeśli chcesz zobaczyć na własne oczy, gdzie znajduje się ten Bóg, który nie mieszka w świątyniach zbudowanych ludzkimi rękami. Paweł już z nami nie ma – ochrzcił mnie, moją żonę Damaris i nasze dzieci, po czym udał się pieszo w stronę Koryntu. Teraz co niedzieli parę osób zbiera się w naszym domu, żeby roztrząsać te sprawy. Możesz do nas dołączyć, nawet jeśli masz ochotę tylko zbijać nasze argumenty i wykazywać paradoksy

przedstawionych rozważań. Pozostań zdrów”. Nie spodziewałem się aż tak przejmującej i osobistej analizy. Jak jedno kilkuminutowe wystąpienie mogło w tak radykalny sposób przewartościować całe jego życie? Niesłychane. I co w praktyce oznacza, że został ochrzczony? Jeśli chodzi o mnie, to obawiam się, że na razie nie będzie mi dane skorzystać z jego zaproszenia. Najpierw wołałbym przywrócić isierkę życia mojemu Galowi. Muszę zapisać się do szkoły rzeźbiarskiej na zajęcia doszkalające z operowania dłutem – a ponieważ to nie cierpi zwłoki, rano polecę zaprzęgnąć wóz. Czekam na wyprawę do Koryntu; Antiochię muszę odłożyć na inny termin. Kto wie, może będę miał okazję dopytać o szczegóły tego nowego spojrzenia na świat u samego źródła.

Katarzyna Dziewiałowicz,
absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim i Szkoły Biblijnej Archidiecezji Gdańskiej

Książka **Lustro Duszy** z serii „Pieśń nad Pieśniami” to wyjątkowe wydanie biblijnego poematu wzbogacone o głębokie komentarze duchowe i teologiczne. Publikacja ta pomaga czytelnikowi odkryć w miłosnym dialogu Oblubieńców ukrytą relację między Bogiem a człowiekiem.

Do nabycia w wydawnictwie:

